

O POSZUKIWANIU PRAWDY I PRZEKŁADZIE, KTÓRY DOTYKA DO ŻYWEGO

Z Eriką Fischer, autorką m.in. *Aimée i Jaguar* oraz *Drogi do nieba*, oraz z jej tłumaczką Katarzyną Weintraub rozmawiają Magdalena Waligórska i Magdalena Marszałek

Magdalena Marszałek: Pani książka, *Aimée i Jaguar*, opowiada nietypową historię miłości, ale jest jednocześnie książką polityczną. Kiedy się ukazała w 1994 roku, poruszyła dwa aktualne politycznie tematy. Z jednej strony wpisała się w nową falę literackiej (i nie tylko) dyskusji o niemieckiej przeszłości widzianej z perspektywy potomków czy „drugiej generacji”. Z drugiej strony postawiła krytyczne pytanie o „współsprawstwo kobiet” nie tylko w patriarchacie, lecz również w narodowym socjalizmie. Jak ocenia Pani recepcję *Aimée i Jaguar* w Niemczech po prawie dwudziestu latach? Co było dla Pani, jako osoby zaangażowanej politycznie, ważne w tej książce i jej recepcji?

Erica Fischer: Kiedy moje ówczesne wydawnictwo Kiepenheuer & Witsch zgłosiło się do mnie z tą historią, serwując mi ją niemalże jak na tacy, i zapoznałam się z materiałem, bardzo szybko uświadomiłam sobie, że porusza ona dwa aspekty mojej osobowości i mojej osobistej historii. Jako feministkę oczywiście zawsze interesowały mnie kobiety i ich losy. A w czasie, gdy rozpoczęłam pracę nad tą książką, zaczęło mnie też zajmować moje własne żydowskie pochodzenie.

Taki proces mierzenia się z przeszłością własnej rodziny nie należał w Niemczech do łatwych, a w Austrii był jeszcze trudniejszy. Ludzie mojego pokolenia, czyli tak zwanej drugiej generacji, zaczęli interesować się żydowskością i swoją historią rodzinną dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. W 1988 roku przeprowadziłam się do Niemiec, również dlatego, że po wyborze Kurta Waldheima na prezydenta zapanowała w Austrii strasznie antysemicka atmosfera. Uciekłam więc i właściwie dopiero w Niemczech mogłam się poświęcić zgłębianiu rodzinnej przeszłości. Uła-

twiał mi to nie tylko ten dystans, ale i fakt, że w Niemczech konfrontowano się z przeszłością o wiele intensywniej niż w Austrii.

Pomyślałam więc, że dzięki tej przepięknej, romantycznej historii mogę wiele opowiedzieć o sytuacji Żydów w Berlinie w latach trzydziestych i czterdziestych. Udało mi się w ten sposób dotrzeć do dwóch grup: do ludzi tak czy owak zainteresowanych historią Żydów i Holocaustem – dla nich ta opowieść nie była może niczym nowym – ale też do młodych kobiet, również homoseksualnych. Na wielu spotkaniach autorskich osiemnasto- i dziewiętnastoletnie dziewczyny zwracały się do mnie, mówiąc: „Nie miałam pojęcia, jak to wtedy było”. Z jednej strony bardzo mnie to zaskoczyło, bo myślałam, że o Holocaustie uczy się w szkołach, ale najwidoczniej ta żywa opowieść poruszała bardziej niż materiał szkolny. Staralam się opowiedzieć o losach bohaterów, trzymając się faktów historycznych. Skoncentrowałam się na Berlinie i na tym, jak w czasach III Rzeszy wyglądało tam codzienne życie: Żydzi nie mogli chodzić do aryjskich fryzjerów, musieli oddać swoje zwierzęta domowe, nie mogli posiadać i słuchać radia. To doświadczenie zbiorowe chciałam odtworzyć poprzez losy młodej Żydówki Felice Schragenheim. Myślę, że mi się to udało, i bardzo się z tego cieszę.

Magdalena Waligórska: Pisze Pani we wstępie do polskiego przekładu, który ukazał się dopiero w 2008 roku, że polskie wydanie, dzięki bliskiej współpracy z Katarzyną Weintraub, jest pełniejsze niż niemiecki oryginał. Taki komplement autora w stosunku do tłumacza nie pada często, dlatego chciałabym usłyszeć coś więcej o waszej współpracy. Na czym polega wyjątkowość polskiego wydania?

E.F.: Polski przekład jest dwudziesty z kolei. To, że Polska potrzebowała tylu lat, by przetłumaczyć tę książkę, mówi samo za siebie. W międzyczasie tekst był ciągle na nowo redagowany, otrzymywałam listy od świadków wydarzeń i nowe informacje, które uwzględniałam w każdym nowym wydaniu w Niemczech. Ale dzięki temu, że Polacy potrzebowali tyle czasu, żeby wydać *Aimée i Jaguar*, polskie tłumaczenie jest najbardziej dopracowane. Z żadnym innym tłumaczem nie współdziałałam tak blisko. To oczywiście wynika z tego, że mieszkamy w tym samym mieście [w Berlinie – red.], że znamy się i przyjaźnimy. Przy tym Kasia jest niewiarygodnie dokładna i zwracała uwagę na nieścisłości w moim własnym tekście. Oczywiście jest to idealny scenariusz, kiedy tłumacz, który musi bardzo intensywnie pracować z tekstem, zauważa błędy przeoczone przez autora.

M.W.: W *Aimée i Jaguar* fascynujący jest proces literackiego poszukiwania prawdy historycznej. Jako autorka, podjęła się tu Pani bardzo trudnego zadania przełożenia wielu, czasem sprzecznych z sobą, głosów, źródeł i świadectw, i złożenia ich w jedną, spójną i ostateczną narrację, która ma rekonstruować faktyczną wersję wydarzeń. W toku opowieści okazuje się jednak, że wiele kwestii pozostaje otwartych: czy u Lilli w mieszkaniu stało popiersie Hitlera, czy nie stało? Czy Lilli była początkowo antysemitką, czy, jak sama twierdzi, nigdy nią nie była? Jak trudny był dla Pani proces przetworzenia tego rozległego materiału dokumentalnego w ostateczną, sfabularyzowaną wersję wydarzeń? I jak radziła sobie Pani z niemożnością ustalenia prawdy?

E.F.: Bardzo szybko zdałam sobie sprawę z problemów, z jakimi wiąże się *oral history*. W momencie powstawania książki upłynęło od opisywanych zdarzeń ponad 50 lat, a sami wiemy, patrząc wstecz, jak przeszłość potrafi się zmieniać w naszej pamięci. Dlatego zdecydowałam, że najlepszą metodą skłonienia czytelnika do refleksji będzie pozostawienie odmiennych spostrzeżeń różnych świadków bez komentarza. Najpierw poznałam Lilli Wust; zrobiła na mnie ogromne wrażenie i wierzyłam we wszystko, co mi opowiadała. Później jednak zaczęłam rozmawiać z innymi bohaterami tej historii, którzy opowiadali mi coś zupełnie innego. Na początku byłam całkowicie zdezorientowana i nie wiedziałam, jak mam sobie z tym poradzić. Wtedy znalazłam rozwiązanie: musiałam mianowicie stworzyć miejsce dla równoległych opowieści. Moja subiektywna prawda to próba konstrukcji takiej właśnie narracji. Zrekonstruowałam i sfabularyzowałam tę historię tak, jak się moim zdaniem potoczyła. Jednak przeplatałam te wydarzenia głosami moich rozmówców, które częściowo się wykluczają. Wracając do tego słynnego Hitlera – to nie było popiersie, raczej relief, i myślę, że Lilli Wust faktycznie go miała, choć temu zaprzecza. Naturalnie musiałam też napisać, że twierdzi, jakoby go nie miała. Podobnie było z różnymi innymi tematami. W rezultacie książka była rozmaicie odbierana przez różne grupy społeczne. Do jednej z nich należały młode homoseksualne kobiety, spragnione romantycznej historii miłosnej. W Lilli Wust widziały swoje własne babcie i nie chciały jej posądzać o nic złego. Miały mi za złe, że w pierwotnym epilogu – później w przedmowie – wyraziłam się o niej krytycznie. Uważały to za bezczelność z mojej strony. Była też grupa Żydówek skupionych wokół kobiety ocalonej z Holokaustu, z którą wcześniej także przeprowadziłam wywiad. W ich opinii przyczyniłam się do tego, że

Lilli Wust niezasłużenie obrosła legendą, a przecież była nazistką. Znalazłam się w ten sposób pomiędzy dwoma frontami i w zależności od tego, kto mnie właśnie atakował, próbowałam bronić swoich wyborów.

M.W.: Jedną z pierwszych rzeczy, które zauważyłam podczas lektury polskiego przekładu *Aimée i Jaguar*, była dosyć duża liczba przypisów tłumaczkii. Zawierają one na przykład wyjaśnienia dotyczące specyfiki niemieckich instytucji wymienionych w tekście, ale wskazują też odwołania do niemieckojęzycznej kultury popularnej, które polski czytelnik na pewno by przeoczył; czasem nawet podają dodatkowe informacje historyczne i odniesienia do literatury. Czytając, zastanawiałam się nad tym, jak obecność przypisów wpływa na moją percepcję tej książki. I muszę powiedzieć, że ze względu na ich obecność odbierałam ten tekst na skali między dokumentem a fikcją literacką o wiele bliżej dokumentu.

Katarzyna Weintraub: Ta książka różni się od tych, o których mówiliśmy na poprzednich trzech spotkaniach. Po pierwsze, określiłabym ją jako zbeletryzowany i pogłębiany reportaż śledczy. Dlatego jest dla mnie bardziej dokumentem niż literaturą piękną i uważam, że tu przypisy są uzasadnione. Po drugie, zdaję sobie sprawę, że wiedza Polaków na temat realiów wojennych w Niemczech jest ograniczona. Oczywiście, znane są szczegóły o okupowanej Polsce, ale bardzo mało wie się o tym, jak ludzie żyli w Berlinie w 1942 czy 1943 roku. Polacy znają historię Trzeciej Rzeszy tylko w zarysie, ale struktury polityczne, militarne i państwowe są im raczej obce. Dlatego bardzo wiele spraw poruszanych w książce mogłoby być niezrozumiałych. Tu chciałabym podać przykład: na stronie 72 czytamy: „Po haniebnym mordzie w Paryżu od żadnego nauczyciela nie można już wymagać nauczania żydowskich dzieci – głosi dekret Ministra Wychowania Rzeszy”¹. O jakie morderstwo w Paryżu chodzi? Nie wiem nawet, czy niemieccy uczniowie to wiedzą. Dlatego dodałam tu przypis, w którym wyjaśniam okoliczności oraz wątek tej historii związany z Polską. Ten fakt był dla mnie szczególnie ważny, ponieważ naświetla całe tło historyczne Nocy Kryształowej oraz związek tych wydarzeń z Polską.

¹ 9 listopada 1938 roku Herszel Grynszpan, pochodzący z rodziny polskich żydów, zastrzelił w Paryżu niemieckiego dyplomata Ernsta von Ratha. Naziści wykorzystywali ten pretekst do rozniecenia pogromu, tzw. Nocy Kryształowej (przyp. red.).

M.M.: Lilli jest postacią ambiwalentną i dlatego też nadzwyczaj interesującą. Jest zagadką pod każdym względem. W polskiej literaturze Zagłady pojawiają się ambiwalentne konstelacje miłosne, na przykład między ofiarami i ich wybawicielami, ale również między ofiarami i ich prześladowcami (m.in. w opowiadaniach Hanny Krall). Gdzie tkwi „prawda” o postaci Lilli? W miłości? W jej politycznym zaślepieniu? Wydaje mi się, że o ile Lilli była naiwna, co polskim czytelnikom może się wydać zaskakujące, o tyle trudno sobie wyobrazić taką naiwność w kontekście niebezpieczeństwa, na które narażali się ludzie ukrywający Żydów podczas niemieckiej okupacji w Polsce.

K.W.: Moim zdaniem, jedynym motywem takich a nie innych decyzji Lilli jest miłość. Gdyby nie miłość, Lilli byłaby po prostu kolejną całkowicie bierną obserwatorką wydarzeń. Może nie aktywną nazistką, ale z pewnością nie przejmowałaby się losem Żydów bardziej niż inni. To jest dla mnie całkowicie jasne. Lilli pozwala sobie na uwagi, które mają jednoznacznie antysemitki charakter, i nie widzi w tym nic złego. Ot, tak jej się po prostu wymykają. Jeśli zaś chodzi o jej obojętność, to sądzę, że można ją również porównywać z obojętnością polskiego społeczeństwa. Oczywiście tło tych wydarzeń było zupełnie inne, ale – przynajmniej dla mnie – obojętność pozostaje obojętnością. Przypuszczam też, że ta lesbijska miłość szczególnie zainteresowała polskich czytelników, ponieważ takich książek w Polsce jeszcze nie było.

M.W.: *Aimée i Jaguar* została w Polsce odebrana jako powieść „branżowa”, polecana na forach lesbijskich, jako powieść o Holocauście, pokazująca konteksty mało znane polskiemu czytelnikowi, takie jak wyemancypowana żydowska bohema Berlina, ale także jako powieść o Niemcach. Jedna z polskich recenzji nosiła tytuł *Zła miłość dobrej Niemki*. Czy uważa pani, że *Aimée i Jaguar* miała rzeczywiście szansę zrewidować polskie stereotypy o Niemcach?

K.W.: Żadna książka nie jest w stanie zmienić tych stereotypów. Stereotypy o Niemcach są tak mocno w Polsce zakorzenione, że potrzebne są długoletnie procesy społeczne i dwa lub trzy pokolenia, by to zmienić. Z całą pewnością jednak *Aimée i Jaguar* oferuje przybliżenie codziennej rzeczywistości Trzeciej Rzeszy z czasu wojny. Pokazuje to na przykładzie zbombardowanego Berlina. Opowiada o tym, jak ludzie tam żyli, co

robili, jak się ukrywali, jak zdobywali pożywienie, bo przecież żywność była racjonowana. Krótko mówiąc, książka prezentuje ówczesną rzeczywistość na tle wszystkich rozporządzeń i dekretów. To jest niezwykle interesujące i muszę przyznać, że osobiście ogromnie wiele nauczyłam się z tej książki.

E.F.: O Polsce nie mogę się wypowiadać, ale mogę zacytować węgierskiego dziennikarza magazynu gejowskiego, który prawie ze łzami w oczach mówił mi, jak wiele dokonałam tą książką dla węgierskiego ruchu LGBT. Myślę, że nie można bagatelizować tego, jakie ma to znaczenie dla krajów, w których homoseksualiści są w dalszym ciągu dyskryminowani. W Rosji ta książka jest niedostępna. Rosyjski przekład można znaleźć jedynie w sklepach z artykułami pornograficznymi. To obrazuje, jak problematyczny jest w dalszym ciągu temat homoseksualizmu. Przypuszczam, że również w Polsce ta książka miała ważną rolę do odegrania.

K.W.: Któregoś dnia spotkałam w Berlinie parę gejów z Polski, którzy po usłyszeniu mojego nazwiska powiedzieli: „To przecież Pani przetłumaczyła *Aimée i Jaguar* na polski!”. Przyjechali do Berlina, żeby zaznać trochę wolności w tym „kraju homoseksualistów”, czyli pójść do gejowskiego pubu i tak dalej. Byli zachwyceni, że mnie poznali, i wydaje mi się, że było to dla nich ważne. Kiedy obserwuję tę polską dyskusję o związkach homoseksualnych, myślę, że dialog na ten temat dopiero się zaczyna, i mam nadzieję, że takie rozmowy staną się z czasem normalne. Od kilku lat można dostrzec w tej sprawie bardzo duży postęp. Uważam, że jest już na to najwyższa pora.

M.W.: Jednym ze specyficznych elementów *Aimée i Jaguar* jest słownictwo epoki narodowego socjalizmu w Niemczech: język faszyzmu i antysemityzmu, ze zwrotami typu *Weltjudentum* (światowe żydostwo), *Rassenkunde* (nauka o rasie), *arisch*, *halbarisch*, *nichtarisch* (aryjski, półaryjski, niearyjski), *judenrein* (odżydzony), ale też dziecięcy paciorek do Adolfa Hitlera. Do jakiego stopnia język niemieckiego faszyzmu przedostał się do polszczyzny i jest wciąż rozpoznawalny dla polskich czytelników? I jak poradziła Pani sobie z przekazaniem szczegółów doświadczenia historycznego niemieckich Żydów, które mimo wszystko różniło się od tego, jakie przypało w udziale polskim Żydom?

K.W.: To jest coś, co mnie bardzo zajmowało. Mamy mianowicie dwie różne kultury pamięci. Terminologia nazistowska znana w krajach okupowanych, w tym w Polsce, różni się całkowicie od słów, nazw i określeń używanych na co dzień w Trzeciej Rzeszy. Skoro już mówimy o przypisach, w polskim tłumaczeniu próbowałam przybliżyć czytelnikom pojęcia ważne dla Niemców w czasie wojny. Jeżeli chodzi o paciorek do Hitlera, to musiałam improwizować. W polskiej wersji brzmi on: „Rączki złożone, główki schylone, Adolf Hitler zadba o nas. / On myśli o naszym chlebie i pomaga nam w potrzebie”. Nie jestem dobra w rymowaniu.

Takie terminy jak „naziści” są w Polsce właściwie używane bardzo rzadko, raczej mówi się po prostu „Niemcy”. Niemieckie słowo *Nazisse* – „nazistka” ma konotację pogardliwą, przetłumaczyłam je więc jako „hitlerówka”, ponieważ jest podobnie pejoratywne i wyraża określone sympatie polityczne. Określenie „nazistka” jest powiązane z nazizmem, a nie z niemieckością, dlatego uznałam, że „hitlerówka” będzie tutaj optymalnym rozwiązaniem. Innym specyficznym terminem było słowo *U-Boote*, określające ludzi żyjących w ukryciu. Dosłowne tłumaczenie, czyli „łódź podwodna”, mi nie pasowało, więc nazwałam ich „nurkami”.

W trakcie tłumaczenia zauważyłam, że nie istnieje żaden słownik terminologii nazistowskiej. Tłumacząc nazwy różnych instytucji i organizacji Trzeciej Rzeszy, korzystałam oczywiście z różnych leksykonów, ale bez powodzenia. Co prawda istnieje strona internetowa *Lernen aus der Geschichte* (Uczyć się z historii) dostępna w sześciu językach, m.in. po polsku, ale natknęłam się tam na niewiarygodną liczbę błędów. O Wikipedii również można zapomnieć. Każdy tłumaczy, jak mu się podoba. Jedyną godną polecenia pozycją jest leksykon profesora Eugeniusza Cezarego Króla, wybitnego znawcy narodowego socjalizmu, który przez wiele lat był szefem Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie i przetłumaczył wszystkie skróty. Bardzo mi to pomogło, ponieważ w tym języku każdy termin miał jakiś skrót. W Polsce znanych jest tylko kilka nazw obozów: obóz koncentracyjny, obóz pracy, stalag, oflag, obóz zagłady, chociaż ten ostatni nie był *stricte* obozem, ale ośrodkiem. Tymczasem w niemieckim istnieje osiemnaście różnych kategorii obozów i nie zawsze da się po prostu rozszyfrować, czym były i co oznaczały. Dlatego się cieszę, że istnieje również taki polskojęzyczny leksykon, bo bardzo mi ułatwił pracę.

E.F.: Miałam podobny problem, kiedy w 1991 roku zbierałam materiały do książki i próbowałam ustalić niemieckie nazwy różnych miejsco-

wości na Dolnym Śląsku. To było wtedy niezwykle trudne. Teraz to nie jest problem, ale pamiętam, jak siedziałam nad starym jak świat atlasem z czasów Austro-Węgier, w którym figurowały te wszystkie miejsca, jak Trachenberg (dzisiaj Żmigród), ale za nic nie potrafiłam ich przenieść na dzisiejszą mapę.

M.W.: W ponad dekadę po *Aimée i Jaguar* publikuje Pani *Drogę do nieba*, która jest próbą rekonstrukcji historii Pani własnej rodziny i ostatnich dni życia brata. *Droga do nieba* ma częściowo podobną strukturę kolażu: są tam cytaty z listów, opisy odnalezionych rysunków Pani brata, i jest ta sama determinacja dotarcia do prawdy, jakkolwiek bolesnej. Jak proces pisania *Aimée i Jaguar* wpłynął na proces powstawania *Drogi do nieba* i czym różniły się dla Pani obie literackie rekonstrukcje przeszłości?

E.F.: Praca nad *Aimée i Jaguar* bardzo wzmocniła moje poczucie żydowskiej tożsamości. Właściwie nie tylko pisanie, ale również całe to dochodzenie prawdy. Nie jestem historykiem, ale kiedy zbliżam się do swojej opowieści, zaczynam zbierać materiały wokół danego tematu. W tej pierwszej fazie, ale też później, w trakcie dyskusji po ukazaniu się książki, musiałam się wyraźnie określić jako Żydówka. Właśnie wtedy stawało się dla mnie coraz jaśniejsze, kim jestem. Ten proces umożliwił mi w końcu napisanie historii mojej własnej rodziny. *Aimée i Jaguar* to mój pierwszy literacki eksperyment. Wcześniej pisałam tylko książki popularnonaukowe, w których przeprowadzałam wywiady i łączyłam je z faktami. W *Aimée i Jaguar* stworzyłam serię krótkich scen fabularnych, również łózkowych. Od tego momentu starałam się kontynuować tę formę, także w *Drodze do nieba*. Niestety, moje wydawnictwo wyraźnie powiedziało, że książka ma się ukazać jako historia rodziny, nie jako powieść. To przyczepianie etykietek jest fatalne. Jeśli na książce jest napisane „powieść”, to musi zawierać dialogi i określony procent fikcji. Jeśli, tak jak w przypadku *Drogi do nieba*, pod tytułem napisano „historia mojej rodziny”, to musi to być prawda. Wolalabym, żeby nic tam nie napisali, tak jak w polskim wydaniu. Te kategorie są moim zdaniem przestarzałe, a poza tym ja nigdy nie mogę się zdecydować!

M.W.: Polskie wydanie ma też inną okładkę. Czy może nam Pani opowiedzieć, co przedstawia?

E.F.: W niemieckim wydaniu na okładce jest kilka czarujących zdjęć z różnych okresów mojego życia, przedstawiających też moich rodziców jako bardzo atrakcyjną parę. Całość jest po prostu urocza. Książka opowiada jednak bardzo smutną i przygnębiającą historię, której punktem wyjścia jest zaginięcie mojego brata. Jego ciało, czy też sterta kości, zostaje odnaleziona rok później w lesie pod Wiedniem. W międzyczasie opisuję również Treblinkę, gdzie zamordowano moich dziadków. To nie jest słodka historia rodzinna. W polskim wydaniu zarówno na okładce, jak i w środku umieszczono rysunki mojego brata. Te ilustracje są dla polskich czytelników integralną częścią książki. Dla niemieckiego wydawnictwa Rowohlt były zbyt drastyczne. Obawiali się, że z tak trudnymi rysunkami książka nie sprzedawałaby się tak dobrze. Polacy są odważniejsi.

M.W.: **Pani Katarzyno, Erica Fischer opuściła Austrię, Pani wyjechała z Polski po 1968 roku. Czy to wspólne doświadczenie ucieczki z opresyjnej ojczyzny wpłynęło na Pani odbiór *Himmelstrasse* i na pracę nad tym przekładem?**

K.W.: Nie, na odbiór tej książki nie, ale było bardzo pomocne w trakcie pracy nad *Aimée i Jaguar*. Co prawda Erica i ja nie mamy żadnych wspólnych przeżyć, ale obydwie jesteśmy tak zwaną drugą generacją, nasze żydowskie matki były komunistkami, ale już ich wojenne doświadczenia były diametralnie różne. Podczas gdy matka Eriki wyemigrowała do Anglii, moja spędziła całą wojnę w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück jako królik doświadczalny w medycznych eksperymentach. Erica żyła w wolnym kraju, w Austrii, i wywędrowała stamtąd w akcie buntu. Moim domem była Polska. Dorastałam w totalitarnym kraju, ale czułam się tam w domu, to był mój kraj. Pozostał moim domem do chwili, gdy powiedziano mi, że jestem tam obca. Wtedy postanowiłam opuścić Polskę; nie chciałam żyć w takim kraju. Zrobiłam to, choć bardzo, bardzo ciężko to przeżyłam i miało to ogromny wpływ na moje późniejsze życie. Dlatego w naszym przypadku nie można mówić o wspólnych przeżyciach. Ale wracając do książek, wyjaśnię może, dlaczego *Aimée i Jaguar* jest mi bliższa. W tej książce jest fragment, który opisuje, jak Felice starała się jeszcze przed wojną opuścić kraj, ale ciągle stawały jej na drodze kolejne przeszkody. Ja się z nią identyfikuję. Ona też wychowywała się w Niemczech jako zwyczajna dziewczyna, dopóki ktoś jej nie powiedział, że jest niemile widzianym elementem i wrogiem narodu. Oczywiście, nie można

jej przeżyć porównywać do moich, bo jednak 1968 rok nie oznaczał żadnego śmiertelnego zagrożenia. Ale i Felice z początku nie była świadoma tego niebezpieczeństwa. Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej nie zostało jeszcze wtedy postanowione. Wszystko zaczęło się od drobnych szykan. A i ja, tak samo jak ona, musiałam sporządzać niekończące się listy przedmiotów, które chciałam z sobą wywieźć, nieustannie dostarczać zaświadczenia z urzędu skarbowego i biura meldunkowego. Musieliśmy zlikwidować i przekazać nasze mieszkanie. Nasze rzeczy, także te ukochane, oddawało się przyjaciółom. Mój ojciec podarował mi kiedyś siedemnaście wydanie Brockhousa. Nie wolno mi go było zabrać, ponieważ zostało wydane w 1908 roku, a nam pozwolono zabrać tylko książki wydane w Polsce po roku 1945. Później ktoś w Lipsku, kto przeżył „Polenaktion”, powiedział: „Proszę sobie wyobrazić, Pani Weintraub, że ludzie, których w tamtych czasach wydano, mogli zabrać z sobą tylko dziesięć marek niemieckich!”. Naprawdę mogłam sobie to dobrze wyobrazić. Odpowiedziałam: „Tak, my mogliśmy wziąć pięć dolarów”. Opuściłam kraj z dokumentem ważnym jeden miesiąc, w którym widniało: „Katarzyna Weintraub nie jest obywatelką Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Opowiadam moją historię, by wyjaśnić, jak bliskie są mi losy Felice, oraz dlaczego tłumaczyłam tę książkę ze ściśniętym gardłem. Naturalnie również *Droga do nieba* była dla mnie interesująca. To dzięki niej poznałam lepiej Erikę, losy jej rodziny i jej relację z Polską. Mimo wszystko to *Aimée i Jaguar* poruszyła mnie do żywego.

**opracowała Nina Müller,
przełożyła z języka niemieckiego Izabela Suszczyńska**